

## Wynagrodzenie za niewierności drodze powołania

Współcześnie raczej niewiele mówi się o wynagradzaniu za grzechy. Kojarzymy to raczej z pewnymi praktykami pobożnościowymi, jak pierwsze piątki czy pierwsze soboty miesiąca, niełatwo przychodzi nam jednak widzieć w tym coś ważnego od strony egzystencjalnej.

Jak reagujemy, kiedy dowiadujemy się o jakichś przypadkach niewierności, grzechów czy skandali dotyczących naszych współbraci? Może reagujemy okazując na zewnątrz oburzenie i zgorszenie, a w środku czujemy jakąś złośliwą satysfakcję i poczucie, że „ja jestem lepszy”. Może reagujemy osądem, mówiąc „zawsze wiedziałem, że z niego nic nie będzie”. A może na wiadomość o czyimś grzechu budzi się w nas głęboko skrywana zazdrość: oto tamten współbrat użył przyjemności grzechu, ja też w gruncie rzeczy bym chciał, ale nie pozwala mi na to poczucie przyzwoitości. Zauważmy, że wspólnym mianownikiem dla tych różnych reakcji jest postawa „to jego problem, nie mój”. Współczesny świat jest coraz bardziej zatowizowany i nie da się ukryć, że mentalność indywidualistyczna dotyka coraz bardziej także i nas, należących do Kościoła i do wspólnoty zakonnej. A przy takiej mentalności problem wynagrodzenia za niewierność powołaniu w ogóle nie ma szansy zaistnieć.

Również niechętnie myślimy o wynagrodzeniu w kontekście naszych własnych grzechów i niewierności. Przystępujemy przecież do sakramentu pojednania i wykonujemy nałożoną pokutę. Czy jest ona niewystarczająca? Czy jest sens dodatkowo w jakiś sposób pokutować za grzechy, które już zostały odpuszczone?

### Czym nie jest wynagrodzenie za grzechy

Żeby uniknąć nieporozumień, trzeba na początku jasno powiedzieć, czym nie jest wynagrodzenie za grzechy.

Po pierwsze, wynagrodzenie nie jest jakąś formą wyrównania rachunków między nami a Bogiem. Nie chodzi o to, że mamy wykonywać jakieś czyny, które zrównoważą albo przeważą szalę grzechu. Oznaczałoby to, że istnieje w Kościele jakaś droga samozbawienia, a to przecież czysta herezja. W tym, co dotyczy naszego zbawienia niczego nie jesteśmy stanie zrobić sami z siebie (por. J 15, 5). Nasze czyny, choćby najbardziej heroiczne, nie są i nie będą adekwatne wobec Boga.

Po drugie, w tym, co dotyczy wynagrodzenia za czyjeś grzechy i niewierności, nie chodzi o to, żebym podejmował pokutę za grzeszników, sam jednocześnie czując się sprawiedliwym i w gruncie rzeczy lepszym od nich. Takie „wynagrodzenie” byłoby w gruncie rzeczy aktem hipokryzji i grzechem pychy.

Po trzecie, wynagrodzenie nie polega na samych zewnętrznych aktach pokutnych. One są wprawdzie potrzebne, ale nie można czynić z nich istoty sprawy. Bez odpowiedniego nastawienia duchowego są one puste. Już prorok Izajasz napiętnował fałszywą pokutę, sprowadzoną do samych aktów zewnętrznych: „Czy zwieszanie głowy jak sitowie i użycie woru z popiołem za posłanie, czyż to nazwiesz postem i dniem miłym Panu?” (Iz 58, 6).

Po czwarte, jeżeli wynagradzam coś drugiemu człowiekowi, często daję mu coś od siebie. W przypadku relacji z Bogiem wynagrodzenie takie nie jest możliwe. Nie jestem w stanie dać Mu niczego, co już nie należałoby do Niego. Św. Augustyn mówiąc o składaniu ofiar Bogu, odwoływał się do porównania: nasze ofiary są jak kwiaty, które dzieci wręczają swoim rodzicom, ale kwiaty pochodzą z należącego do tychże rodziców ogrodu.

### Na czym polega wynagrodzenie

*Jezus Chrystus jest naszym jedynym wynagrodzeniem*

Św. Jan pisze w swoim Liście: „Mamy Rzecznika wobec Ojca – Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. On jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata” (1 J 2, 1-2). Wszelkie rozważanie tematu naszego wynagrodzenia za grzechy musi opierać się na tym fundamencie, w przeciwnym razie jest fałszywe. Skuteczne wynagrodzenie już się dokonało w ofierze Jezusa Chrystusa. Wszystkie grzechy przeszłe, obecne i przyszłe zostały razem z Chrystusem przybite do krzyża. Nikt inny nie jest w stanie dokonać skutecznej ekspiacji za grzechy. To że jesteśmy pojednani z Bogiem przez krew Chrystusa nie oznacza że wolno nam żyć w złudnym poczuciu samozadowolenia czy wręcz bezkarności. Podstawowa rzecz, która z tego wynika to absolutny prymat Boga i Jego łaski w dziele naszego pojednania. Paradoksalnie, wcale niezbyt chętnie przyjmujemy to do wiadomości. Wszyscy nosimy w sobie tę bardzo ludzką pokusę kontrolowania swojego życia we wszystkich jego wymiarach, także w naszym życiu duchowym. Choć może nie przyznajemy się do tego wprost, chcielibyśmy mieć inicjatywę w relacji z Bogiem i moc wpływać na Jego wolę. Chcielibyśmy również poprzez własne działanie i osobistą pracę nad sobą wyeliminować wszelkie swoje braki i słabości, by móc stanąć wobec Pana Boga z podniesionym czołem.

Tymczasem jest bardzo ważne, żebyśmy umieli stawać wobec Boga w poczuciu swojej całkowitej bezradności, jako ci, którzy zależą całkowicie od Niego. Jak mówił Psalmista w głęboko realistycznym poczuciu bezsilności: „Nikt bowiem nie może samego siebie wykupić ani nie uści Bogu ceny swego wykupu – jego życie jest zbyt kosztowne i nie zdarzy się to nigdy – by móc żyć na wieki i nie doznać zagłady” (Ps 49, 8-10). A św. Paweł pisze jesteście Liście do Efezjan: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił” (Ef 2, 8-9).

Pan Bóg pozwala niekiedy, byśmy szczególnie mocno odczuli swoją bezradność i niemożność zrobienia czegokolwiek w sprawie swojego zbawienia. Doświadczenie takie nie służy oczywiście naszemu pogębieniu, ale abyśmy mocno stanęli w swojej rzeczywistości i otworzyli się na darmową i zbawiającą miłość Boga.

Oczywiście w wierze nie ma żadnego automatyzmu. Bóg nie zbawia nas ponad naszymi głowami. Wynagrodzenie za wszelkie nasze grzechy i niewierności zostało dokonane przez Chrystusa, ale aby było ono owocne, wymaga przyjęcia z naszej strony.

*Wynagrodzenie za grzechy własne: żyć w postawie nawracania się*

Św. Paweł z mocą podkreślił w 1 Liście do Tymoteusza: „Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Jezus Chrystus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy” (1 Tm 1, 15). Przeżywanie na serio relacji z Bogiem zaczyna się w momencie, w którym zaczynamy powtarzać te Pawłowe słowa jako własne. Podstawowy problem wielu ludzi religijnych to niechęć do uznania się przed Bogiem grzesznikami. Wynika to najczęściej z lęku przed odrzuceniem. Wobec siebie nawzajem zakładamy maski, aby pokazać się lepszymi niż jesteśmy w rzeczywistości i odruchowo to samo czynimy wobec Boga. Wydaje się nam, że wobec doskonale świętego Boga musimy być „w porządku”, w przeciwnym razie zostaniemy odrzuceni. Tymczasem samym sercem Ewangelii jest darmowa miłość Boga do grzesznika. „Wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie” (Rz 3, 23-24). Jeśli nie uznaję się za grzesznika, tym samym blokuję dostęp do siebie Zbawicielowi.

Uznanie się za grzesznika nie jest niczym smutnym czy przygnębiającym. Przeciwnie, dostrzeżenie, że jestem grzesznikiem kochanym przez Boga i powołanym do łaski; grzesznikiem, który z czystej łaskowości Boga i bez żadnych własnych zasług otrzymuje dar pojednania, rodzi w sercu wdzięczność i miłość. Taka właśnie postawa wdzięczności i miłości względem Boga, będąca nie sprawą jednego momentu, ale obejmująca całe życie, może być nazwana „wynagrodzeniem”, jako odpowiedź miłością na miłość.

Nie oznacza to, że od tej pory staję się człowiekiem kryształowym i bezgrzesznym. Dostępując pojednania z Bogiem nie mogę powiedzieć: „Dziękuję Ci, Panie Boże, teraz już będę umiał sobie radzić”. Przeciwnie, doświadczając łaskowości Boga, tym bardziej zdaję sobie sprawę ze swojej kondycji grzesznika i wiem, że każdego dnia mam powierzać się łasce Boga. W dawnym oficjum benedyktyńskim Psalmodia Jutrzni rozpoczynała się każdego dnia od Psalmu 51 „Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskowości swojej”. Był to wyraz bardzo głębokiego realizmu. W istocie można powiedzieć, że chrześcijanin każdy dzień rozpoczyna od swoistego rachunku sumienia, czyli od stanięcia przed Bogiem w świadomości własnej kruchości oraz od wołania o Jego miłosierdzie, bez którego nie jest możliwe życie według Jego woli.

Innym bardzo ważnym aspektem tego, co możemy nazwać wynagrodzeniem za nasze własne niewierności jest całkowite wydanie się na służbę Jezusa Chrystusa i Jego Królestwa. Nie wystarczy jedynie powstrzymać się od konkretnych grzechów uczynkowych. Poszczególne akty niewierności wobec Boga są konsekwencją czegoś o wiele głębszego: postawy by żyć dla samego siebie. Każdy grzech w istocie jest formą szukania swego życia poza Bogiem, ale postawa taka może przejawiać się także w sposób bardzo subtelny. Mogę być zewnętrznie wzorowym zakonnikiem, nie popełniać żadnych zewnętrznych wykroczeń, zachowywać doskonale porządek domu zakonnego, a nawet angażować się w bardzo dobre dzieła i w tym wszystkim żyć dla siebie samego. W każdym z nas czai się pokusa by posługiwać się Panem Bogiem, Jego darami i dziełami dla własnej gratyfikacji, dla jakiejś formy budowania samego siebie. To zaś w istocie jest niewiernością po stokroć groźniejszą niż zewnętrzne grzechy. W sytuacji grzechu widać bowiem jasno że szuka się swojego życia poza Bogiem, zaś w sytuacji wspomnianej subtelnej idolatrii przy zachowaniu zewnętrznej wierności powołaniu można bardzo długo żyć w zakłamaniu i złudzeniu co do siebie.

Św. Paweł pisze w 2 Liście do Koryntian: „Za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, żyli już nie dla siebie, ale dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał” (2 Kor 5, 15). Prawdziwym wynagrodzeniem jest zatem nieustanne przechodzenie od postawy życia dla siebie i według swoich projektów, do życia dla Chrystusa; od postawy „Panie Boże, błogosław moim pomysłem i projektem” do „Panie Boże, pokazuj mi co chcesz, abym robił” oraz do gotowości wyrzekania się wszelkich własnych

projektów na życie.

Wzorem takiej postawy może być dla nas patron tego roku, święty Paweł. Jego własne pomysły na życie doprowadziły go do tego, że stał się zabójcą. Kiedy jednak podczas wydarzenia pod Damaszkiem zobaczył, że jego własna religijna gorliwość jest w gruncie rzeczy skierowana przeciwko Bogu, od razu zadał pytanie: „Co mam czynić, Panie?” (Dz 22, 10), a następnie oddał całego siebie na służbę Ewangelii. Nie uważał przy tym, że oddając swoje życie całkowicie na służbę Chrystusa i Ewangelii robi coś niezwykłego. Dla niego samego było oczywiste, że nie może postąpić inaczej: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16).

Wynagrodzeniem za niewierność jest całkowite wydanie siebie Bogu na służbę, dla pełnienia Jego woli. Nie jest to jednak wyświadczenie Bogu łaski. Oddając siebie, daję Mu to co i tak do Niego przynależy. Ilekroć natomiast próbuję traktować moje życie jako należące do mnie samego, staję się uzurpatorem, wykradającym Bogu Jego własność.

#### *Wynagrodzenie za grzechy innych: miłosierdzie i wstawiennictwo*

Jeśli patrzymy na własną historię życia, zobaczymy, że jest to historia nieustannej wierności Pana Boga, mimo naszych różnych niewierności. Żyjąc we wspólnocie Zgromadzenia stykamy się jednak także z grzechami naszych współbraci, niekiedy bardzo poważnymi, takimi jak łamanie ślubów, publiczne zgorszenie, odejście. W jaki sposób patrzymy na takie sytuacje?

Nie do pogodzenia z miłością Chrystusa jest postawa obojętności. Jeśli poważny grzech współbrata mnie nie obchodzi, oznacza to że tak naprawdę brakuje nam poczucia realnej wspólnoty. Jeśli mam poczucie, że „to nie moja sprawa”, to w mojej postawie pobrzmiewa jakoś echo Kainowego „Czy jestem stróżem brata mego?” (Rdz 4, 9).

Inną postawą do głębi niechrześcijańską jest postawa sądzenia. Jeżeli mój brat popełnia grzech a ja go z tego powodu osądzam, choćby tylko w swoim sercu, jestem winien w niemniejszym stopniu niż on sam. Osąd jest wprost przeciwny słowom Chrystusa z Kazania na Górze: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą” (Mt 7, 1-2). Jeżeli podejmuję jakieś akty modlitwy czy wyrzeczenia w intencji wynagrodzenia Bogu za grzech brata, ale robię to w poczuciu bycia od niego lepszym, taki akt jest wykonany w całkowicie nieewangelicznym duchu i jako taki nie ma żadnej wartości.

Jeśli mam mocno w sercu owo cytowane już uprzednio Pawłowe zdanie: „Jezus Chrystus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy” (1 Tm 1, 15), pozwala mi to patrzeć we własne serce ze skrucą a na drugiego człowieka z miłosierdziem. Jeżeli jest we mnie rzeczywiście obecna miłość Chrystusa, budzi się we mnie pragnienie ocalenia człowieka popełniającego zło, nie zaś jego odrzucenia.

Wynagrodzenie za grzechy i niewierności moich braci polega przede wszystkim na wstawiennictwie. Opiera się ono na solidarności w Ciele Chrystusa. Sam mam świadomość bycia grzesznikiem kochanym przez Boga i dostępującym miłosierdzia; dlatego też pragnę, żeby takiego samego miłosierdzia doświadczył ten, za którego się wstawiam.

Poważny grzech czy niewierność jest wołaniem o żarliwą modlitwę wstawienniczą. Wyrazem intensywności modlitwy może być jakaś dodatkowa praktyka, jak post, nocne czuwanie czy jakieś inne dobrowolnie podejmowane umartwienie. Praktyki te nie służą temu by cokolwiek wymóc na Panu Bogu, ale mają znaczenie jako wyraz żarliwości modlitwy. Przejawia się w tym miłość do Boga i do osoby, którą ogarniam modlitwą. Jak mówił św. Piotr Chryzolog, duszą modlitwy jest post, a życiem postu miłosierdzie.

Częścią wynagrodzenia może być też ofiarowanie Bogu w określonej intencji trudów, cierpień czy upokorzeń, obecnych w życiu każdego z nas. Nie jest to jakaś moja własna ofiara, ale dopełnianie we własnym ciele udręk Chrystusa, dla dobra Jego Ciała, jakim jest Kościół (por. Kol 1, 24).

---

Pytania do osobistej lub wspólnotowej refleksji:

1. Jak przeżywam doświadczenie grzechu i niewierności powołaniu w moim własnym życiu? (zob. Ez 16, 61-63; 1 Tm 1, 12-17)
2. W jakim duchu patrzę na grzechy i niewierności moich współbraci? Jaka jest moja pierwsza i spontaniczna reakcja na wiadomość o czymś kryzysie, odejściu lub grzechu? (zob. Rdz 9, 20-23; Wj 32, 31-33; Łk 18, 9-14; Rz 9, 1-3)
3. Bóg nie chce zguby nikogo a Jezus Chrystus jest Posłanym przez Ojca dla zbawienia grzeszników. W jaki sposób ktoś może rozpoznać Jego Oblicze przez moje życie i posługiwanie? (zob. Lb 20, 9-13; Mt 5, 38-48)